**Krzysztof Krawczyk. Samotny kameleon**

**Był, a po śmierci nadal jest legendą polskiej sceny muzycznej. Miał niesamowity głos, wyjątkową charyzmę i niezwykłą osobowość, z łatwością poruszał się po najprzeróżniejszych gatunkach i odnajdywał w aktualnych modach, czerpiąc z nich to, co najlepsze. Bawił się muzyką, eksperymentował, był otwarty na nowe, ale też chętnie sięgał po polskie i światowe hity. Inspirował kolejne pokolenia słuchaczy i muzyków, a za przeróbki i remiksy jego piosenek biorą się nawet hiphopowcy. Znaczna część jego twórczości ciągle jednak czeka na prawdziwe odkrycie. Teraz, wraz z wprowadzeniem kilkudziesięciu płyt K&K Studio do Sony Music, będzie to łatwiejsze niż kiedykolwiek.**

„Rock and roll z domieszką rhythm and bluesa. Wszystko, co czarne, śpiewa mi się najlepiej” – mówił Krzysztof Krawczyk, pytany, w którym stylu muzycznym czuje się najbardziej komfortowo. A tych gatunków nie tyle liznął, co zgłębił bez liku – od bigbitu, popu i wspomnianych rock and rolla i rhythm and bluesa, poprzez country, funk i tango, na disco, rocku, muzyce religijnej i etnicznej kończąc. Jak dodawał, lubił romantyczne rzeczy niosące ładunek prawdziwego uczucia. „Chciałbym nieść pocieszenie temu, kto będzie tego słuchał”, podkreślał.

Jako artysta niósł to pocieszenie przez ponad pół wieku, jeśli wliczymy w to przeboje Trubadurów, jak „Krajobrazy”, „Kasia”, „Znamy się tylko z widzenia” i „Przyjedź mamo na przysięgę”.

Powiedzieć o Krawczyku, że był uwielbiany i wylansował dziesiątki przebojów, to nic nie powiedzieć. Jego twórczość solowa – a karierę pod własnym nazwiskiem zaczął w 1973 r. krążkiem „Byłaś mi nadzieją” – to przeszło pół setki płyt z premierowym materiałem. Plus co najmniej drugie tyle wydawnictw specjalnych, koncertowych i antologii, które w większości możemy teraz na nowo odkryć za sprawą dołączenia ich do obecnego już w Sony Music katalogu Krawczyka, obejmującego większość jego najważniejszych albumów z XXI wieku, w większości złotych bądź platynowych. To, co możemy na tych wznowionych płytach znaleźć, obejmuje znacznie więcej niż największe przeboje, jak „Parostatek”, „Rysunek na szkle”, „Byle było tak”, „Pamiętam ciebie z tamtych lat” i „Jak minął dzień”, wymieniając tylko te z lat siedemdziesiątych.

To kawał historii polskiej muzyki, a także autorskiego spojrzenia na muzykę światową, której inspiracji Krawczyk nigdy nie ukrywał – najlepsze na to przykłady znajdziemy na dwóch albumach z serii „Polski Songbook” (2012), jak i na również podwójnym „American Songbook” (2004-2005), wypełnionych rodzimymi i amerykańskimi standardami muzyki popularnej w Krawczykowych interpretacjach. Sięgając po te kanoniczne utwory, w tym „Zawsze tam gdzie ty”, „Pamiętasz była jesień” i „Sen o Warszawie” czy „When I Fall in Love”, „Singin’ in the Rain” i „What a Wonderful World”, Krawczyk poszedł niejako w ślady Roda Stewarta, który osiągnął światowy sukces, wydając aż pięć części cyklu „The Great American Songbook”.

Krzysztof Krawczyk rzeczywiście był artystą nietuzinkowym, a muzykę, głos i talent miał we krwi. Rodzice artysty (ur. 8 września 1946 r. w Katowicach), January i Lucyna Krawczykowie, sami byli śpiewakami, występującymi na scenie Teatru Muzycznego w Łodzi. To po ojcu Krzysztof odziedziczył swój piękny baryton, chociaż sam z operą nigdy nic wspólnego zawodowo nie miał. Niestety, January Krawczyk zmarł, nie doczekawszy sukcesów syna. Te były rzeczywiście wielkie, a w latach siedemdziesiątych ocierały się o Niemcy Zachodnie, chociaż nie brakowało w życiu artysty goryczy i rozczarowań, które na kilka lat wywiodły go z kraju do Stanów Zjednoczonych. Tam śpiewał, nagrywał i koncertował, ale też imał się różnych pozamuzycznych zajęć.

Do kraju Krawczyk wrócił w połowie lat 80. jako gwiazda, wydawał nowe płyty i lansował kolejne przeboje, ale w następnej dekadzie konieczność rywalizacji z nowym pokoleniem rockowych i popowych artystów skłoniła go do paru dość kontrowersyjnych ruchów, w tym flirtu z muzyką taneczną, wręcz discopolową. Tak naprawdę Krawczyk w pełni swobodnie poczuł się na polskiej scenie w XXI wieku, kiedy zaczął nagrywać to, co chciał i z kim chciał – młodsze od niego gwiazdy wręcz zabiegały, by z nim współpracować czy nagrywać duety. On sam nie odmawiał, jednocześnie pozwalał sobie na różne eksperymenty, skoki w bok i wycieczki w daleką przeszłość.

W efekcie stał się jednym z niewielu artystów kojarzonych w PRL-u z tzw. twórczością festiwalową, który przekonał do siebie dużo młodszych słuchaczy. Trochę jak Zbigniew Wodecki, tyle że Krawczyk zrobił to wcześniej i po swojemu.

Za niewątpliwie przełomowy trzeba tu uznać wydany w 2001 r. album „Daj mi drugie życie”, nagrany w duecie z Goranem Bregovicem, powstały na fali wielkiej popularności o dwa lata starszego krążka „Kayah i Bregović”. Tytuł płyty okazał się dla Krawczyka proroczy, bo jego mocny, głęboki baryton na tyle świetnie odnalazł się w konwencji folkloru bałkańskiego zmieszanego z polskim temperamentem, że nie tylko przyniósł wielki przebój „Mój przyjacielu”, ale też ustawił piosenkarza w bardzo ciekawej pozycji na polskim rynku muzycznym.

Odpowiedź na pytanie, czy to był chwilowy wystrzał, zwyżka formy wynikająca ze spotkania z popularnym bałkańskim kompozytorem, dał kolejny album, „Bo marzę i śnię” (2002), w przeciwieństwie do poprzednika nie złoty, a platynowy. Cała Polska nuciła kapitalnie skomponowaną i zaśpiewaną piosenkę „Bo jesteś ty”, a całość, przygotowana we współpracy z Andrzejem Smolikiem, była jak najbardziej na czasie. Krawczyk ani myślał uderzać w sentymentalne tony i oglądać się za siebie; przygotował zbiór frapujących i bardzo eklektycznych piosenek z pogranicza popu, swingu, funky, bluesa, disco i brzmień elektronicznych, okraszonych pięknymi tekstami. Bardzo nowocześnie to brzmiało, jednocześnie sam artysta zaskakiwał swoim głosem – śpiewał jakby ciszej, bardziej delikatnie, mniej pompatycznie.

A przecież to nie był koniec zaskoczeń z jego strony. Rok 2004 to przecież czas premiery albumu „To co w życiu ważne”, z którego pochodzi jeden z najbardziej niezwykłych duetów w historii polskiej muzyki – nagrodzony Fryderykiem „Trudno tak (razem być nam ze sobą)”, nagrany wspólnie z Edytą Bartosiewicz. Ale też tyleż piękny, co refleksyjny „Przytul mnie życie”, z gitarą Jana Borysewicza, zaśpiewany z Andrzejem Piasecznym. Na kolejnym krążku, „Tacy samotni” (2006), Krawczyk znowu zaskoczył, tym razem odejściem od chęci udowadniania, że z każdej mody potrafi wycisnąć coś dla siebie – nagrał płytę muzycznie mocno retro, nawiązującą do lat siedemdziesiątych, ale też skromniejszą brzmieniowo, bardziej refleksyjną, pozbawioną jakiegokolwiek zadęcia. A tekstowo? Tym razem śpiewał o samotności, przemijaniu, braku wiary i innych ważnych dla niego sprawach. Finałowy utwór „Spieszmy się” zadedykował zmarłej matce.

Na twórczość, ale i pozycję Krzysztofa Krawczyka z ostatnich kilku lat życia możemy spojrzeć dwutorowo. Z jednej strony zaczął być odkrywany przez artystów związanych z hip-hopem. Przykłady? Jest ich mnóstwo, choćby wykorzystany w 2020 r. w piosence „Candy” amerykańskich raperów Bernera, B-Reala i Ricka Rossa duet z Edytą Bartosiewicz „Trudno tak”, „Parostatek”, który słyszymy we wspólnym kawałku Eripe i Quebonafide „Prowo”, czy „Chciałem być”, do którego w identycznie zatytułowanym utworze nawiązali Szesnasty i Białas.

Z jednej strony pojawiły się płyty, w których dla własnej przyjemności, bez chęci ścigania się z kimkolwiek czy udowodnienia czegoś, Krawczyk śpiewał piosenki dwóch wielkich bardów, tłumaczone przez Macieja Zębatego i Daniela Wyszogrodzkiego, a więc „Tańcz mnie po miłości kres. Piosenki Leonarda Cohena” (2015) i „Wiecznie młody. Piosenki Boba Dylana” (2017). Z drugiej strony znowu nabrał ochoty na ciekawe spotkania w studiu. Co prawda płyta „Duety” (2016) w większości przypomniała znane już wykonania, ale pojawiły się też nowości: „Każdy dziad”, napisany przez Macieja Maleńczuka i z nim nagrany, oraz „Bezsenni”, rozczulająco wspaniały duet z Kasią Nosowską, z jej autorskim tekstem. A w „On ciągle walczył” Krawczykowi towarzyszyła Ania Dąbrowska.

Płyty Krzysztofa Krawczyka, które w tak imponującej liczbie rozszerzą teraz katalog artysty w Sony Music, to prawdziwe bogactwo brzmień, stylów i konwencji – prawdziwie eklektyczny tygiel, muzyczny wehikuł czasu. Oprócz wspomnianych antologii „Polski Songbook” i „American Songbook” znajdziemy tu między innymi wydawnictwa nagrane na żywo (w tym „Australijski Koncert – Adelajda 1989”, na który trafiła choćby wiązanka przebojów z lat siedemdziesiątych, z „Parostatkiem” i „Rysunkiem na szkle” na czele), płyty religijne („Tribute to Pope Benedict XVI”, „Jan Paweł II – In Memoriam”, „Psalmy króla Dawida”) oraz albumy z muzyką country („Country Album”), biesiadną (dwie części „Piosenek biesiadnych”), dyskotekową („Moja dyskoteka) czy z kolędami („2000 takich Świąt”, „Kolędy”, „Kolędy po góralsku”). Są też klasyczne składanki, jak „The Very Best of Vol. 1” i „The Very Best of Vol. 2”, ta druga z tanecznymi wersjami Krawczykowych szlagierów.

Krzysztofowi Krawczykowi przez właściwie cały okres jego solowej kariery, od 1974 do 2021 roku, towarzyszył jego przyjaciel i menadżer Andrzej Kosmala. Nie tylko długość tej współpracy robi wrażenie – zresztą rozpoczęła się ona w czasach, kiedy funkcja menadżera w polskiej muzyce właściwie nie funkcjonowała, bo na dobre zagościła dopiero w latach dziewięćdziesiątych – ale i sam rozmiar. Kosmala był autorem wielu tekstów piosenek Krawczyka, a w 2010 r. wspólnie z nim napisał biografię artysty „Życie jak wino”.

Krzysztof Krawczyk zmarł 5 kwietnia 2021 r. w Łodzi, pozostawiając swoich fanów w wielkim smutku. Tuż przed śmiercią dowiedział się, że został laureatem Złotego Fryderyka za całokształt pracy artystycznej. Zasłużony, ale i zdecydowanie spóźniony laur. Samej nagrody nie zdążył odebrać – zrobiła to wdowa po artyście Ewa Krawczyk wspólnie z Andrzejem Kosmalą, który podczas Gali w Hali Netto Arena w Szczecinie tak wspominał przyjaciela ze sceny: – Odszedł spełniony. Odszedł też ze świadomością, że otrzymał tego Złotego Fryderyka. Jest ukoronowaniem wszystkich nagród, które otrzymał w życiu. Jeszcze w marcu, kiedy się o tym dowiedział, na jego twarzy zagościł przepiękny uśmiech.

Podobnie piękny uśmiech będzie gościł na naszych twarzach zawsze, kiedy będziemy wracać do bogatego dorobku Krzysztofa Krawczyka. Na pewno nie jest on dziś, jak stwierdził w pożegnalnym tweecie czołowy polski polityk, artystą, którego młodzi nie znają, wywołując wśród tych młodych ogromne oburzenie. Odszedł człowiek, twórczość pozostała. Prawdą jednak jest, że znaczna jej część ciągle jednak czeka na prawdziwe odkrycie. Teraz będzie to łatwiejsze niż kiedykolwiek.

Tekst Sony Music Poland